

DZIAŁALNOŚĆ SCHRONISKA DLA BEZDOMNYCH IM. ŚW. BRATA ALBERTA W LUBLINIE

W 1995 r. do Schroniska dla Bezdomnych im. Św. Brata Alberta w Lublinie zgłosiło się ponad 600 osób szukających tutaj pomocy. Dysponowaliśmy w tym czasie 50 miejscami noclegowymi.

Ludzie ci, jako bezdomni, skorzystali z zakwaterowania w następujących formach:
– noclegownia – bez wyposażenia i wyżywienia, w godzinach 20⁰⁰–7⁰⁰;
– dom czasowego pobytu:

- a) z kompletnym wyposażeniem i całodziennym wyżywieniem,
- b) z kompletnym wyposażeniem i bez wyżywienia;

jednodobowy pobyt (posiłek, łóżnia, nocleg, możliwość otrzymania odzieży).

Kto to jest bezdomny? Czy to osoba, która nie posiada stałego miejsca zameldowania, czy to osoba, która nie ma gdzie mieszkać? Nie ma jednoznacznej definicji osoby bezdomnej. Dla wielu z nas „bezdomny” to wciąż ktoś „z marginesu”, co tylko w małej części można uznać za prawdę. Faktem natomiast jest, że są to jednostki niedostosowane społecznie w szerokim tego słowa znaczeniu. Pracownicy Schroniska dobrze zdają sobie sprawę, że bezdomność to problem bardzo złożony – zarówno od strony samego bezdomnego, jak i od strony społecznej – niemożliwy do opowiedzenia w kilku zdaniach.

Do Schroniska przyjmujemy osoby, które zgłaszają się same – przyszły z ulicy, z melin pijackich, z dworców, bądź zostały właśnie wymeldowane i nie mają wstępu do mieszkania, gdzie przebywały dotychczas. Część trafia do Schroniska poprzez interwencję policji, inni przyszli tutaj po wyjściu z więzienia. Podopiecznych swoich kierują do Schroniska MOPS w Lublinie i ośrodki terenowe. Z prośbą o przyjęcie kogoś zwracają się również duszpasterze. Duży procent ludzi przywożą do nas lubelskie szpitale, pogotowie ratunkowe, oddziały odwykowe. Mamy także wychowanków domów dziecka, którzy po ich opuszczeniu nie mają dokąd pójść oraz młodych chłopców po wyjściu z zakładu poprawczego. Również inne schroniska kierują bezdomnych w ramach obowiązującej rejonizacji.

Pojawia się tu bardzo ważny dla dobrego funkcjonowania Schroniska problem współpracy (udzielania informacji) ze wszystkimi wymienionymi instytucjami i placówkami. Niestety, nie zawsze układa się ona dobrze. W ubiegłym roku przywożono do nas ludzi bez wcześniejszej konsultacji z nami, nie pytając, czy mamy wolne miejsca i warunki, by przyjąć daną osobę. Powoli ta sytuacja ulega zmianie, zaczyna-

my być traktowani „poważnie”, ale wciąż pojawiają się różne nieporozumienia. Nie jesteśmy informowani o faktycznej sytuacji i stanie zdrowia osób nam zgłaszanych, np. w połowie grudnia 1995 r. jeden ze szpitali zwrócił się z prośbą o przyjęcie mężczyzny będącego po amputacji stóp. Chorego przywieziono bez wózka inwalidzkiego i kul – nikt nas o tym nie uprzedził! Dochodzi do tego również sprawa sanitariuszy, ich sposobu odnoszenia się do chorego i pracowników Schroniska. Nie przyjęliśmy tej osoby. Po pół godzinie karetka pogotowia ponownie przywiozła tego samego mężczyznę, z tym samym – uprzejmym już – sanitariuszem i... wózkiem! Jak się wkrótce okazało to był dopiero początek. Chory był bez dokumentów, nie załatwiał samodzielnie swoich potrzeb fizjologicznych i, jak stwierdził po kilku dniach lekarz psychiatra, cierpi na stany otępienne.

W Schronisku dla Bezdomnych trudny do rozwiązania jest problem ludzi chorych. Oprócz lekkich zachorowań mieszkańców, przebywają tu osoby ciężko, przewlekle chore, niepełnosprawne fizycznie, alkoholicy i, co należy mocno podkreślić, osoby chore psychicznie. Budynek, w którym się znajdujemy, nie jest przystosowany dla chorych, np. poruszających się o kulach, na wózku, a takie osoby mamy. Nie możemy wydzielić dla chorych oddzielnych pokoi, a w wypadku niektórych stan tego wymaga. Mamy chorych nie przyjmujących samodzielnie posiłków, nie załatwiających samodzielnie swoich potrzeb fizjologicznych, wymagających stałej opieki: ktoś musi ich myć, przebierać, zmieniać pieluchę, zmieniać ubranie, pościel, karmić – wciąż przy nich czuwać.

Nie mamy na miejscu opieki medycznej. Ubiegłoroczne doświadczenia wskazują, że powinien tu przebywać pielęgniarz, bądź osoba przeszkolona w tym zakresie.

W schronisku przebywają również osoby śmiertelnie chore. W 1995 r. czterech mieszkańców zmarło. W październiku 47 letni mężczyzna mimo zwrócenia się do żony i dzieci z prośbą o przyjęcie w tych ostatnich chwilach, konał przez kilka dni nie u boku swojej rodziny, na którą czekał do końca, lecz przy czuwających pracownikach Schroniska.

Rozpiętość wieku mieszkańców jest bardzo duża. Najmłodszy miał 16 lat, najstarszy 86, a z tym wiążą się określone problemy:

- ludzi młodych, startujących dopiero w dorosłe życie;
- ludzi w średnim wieku, najczęściej bezrobotnych, często uzależnionych od alkoholu, mających zerwane stosunki z rodziną;
- ludzi starych, schorowanych, których nikt nie chce przyjąć do siebie.

Do Schroniska trafiają osoby zarówno z wykształceniem podstawowym, zawodowym, średnim jak i wyższym. Mamy tutaj przekrój różnych zawodów: od niewykwalifikowanego pracownika fizycznego, poprzez nauczycieli, do muzykologa.

Problemem dla nas jest fakt, że duży procent z nich zgłasza się bez dokumentów stwierdzających ich tożsamość. W takiej sytuacji wyrobienie dowodu jest pierwszą sprawą, jaką mieszkaniec musi załatwić w czasie pobytu w Schronisku. W większości przypadków Schronisko pokrywa koszty z tym związane.

W Schronisku przebywają osoby, które pracują na terenie Lublina lub w jego okolicy, biorą zasiłek dla bezrobotnych, zasiłek socjalny, otrzymują rentę. Większość jednak nie posiada własnych środków utrzymania (chodzi o każdą grupę wiekową). Części z nich udaje się podjąć pracę – z własnej inicjatywy bądź dzięki pomocy

Schroniska, np. praca w specjalistycznych gospodarstwach rolnych. Problem przy zatrudnieniu stanowi fakt, że bardzo wielu bezdomnych nie jest nigdzie zameldowanych, co dla pracodawcy stanowi zasadniczą sprawę. Niektórzy mieszkańcy w trakcie pobytu przechodzą na zasiłki dla bezrobotnych, inni je tracą, dla części przyznawane są przez MOPS jednorazowe zapomogi.

Pomagamy i zobowiązujemy bezdomnych, by czas pobytu w Schronisku wykorzystywali na załatwianie spraw związanych z wyrobieniem grupy inwalidzkiej, przyznaniem renty bądź zasiłku socjalnego, co stanowi w ich sytuacji ważną formę zabezpieczenia materialnego.

Staraniem Schroniska ośmiu jego mieszkańców otrzymało domy pomocy społecznej, niestety, nie wszyscy, którym ten dom jest potrzebny. Cztery osoby zamieszkały na stacji, trzy wyprowadziły się do własnego mieszkania, jedna powróciła do rodziny.

Problem stanowią osoby, które są na rencie, z przyczyn zdrowotnych nie mogą podjąć pracy, nie stać ich na wynajęcie stacji, są wymeldowane z domu bez ich wiedzy, a ich wiek nie pozwala na przyznanie im domu pomocy, czy domu rencisty. Sprawa ta łączy się z problemem ludzi przebywających w Schronisku o wiele dłużej, niż pozwala regulamin (3 miesiące), jak również powracających tu ponownie. Dla takich ludzi Schronisko stało się już ich domem. Jedni nie mają rzeczywiście szansy na własne mieszkanie, bądź stracili nadzieję, niektórym jest już „wszystko jedno”, co stanowi u bezdomnego postawę najbardziej niebezpieczną i takim ludziom, obok głęboko uzależnionych, najtrudniej pomóc.

Czas pobytu pensjonariuszy w Schronisku jest zagadnieniem wciąż otwartym. Doświadczenia pokazują, że nie można tego z góry ustalić. Dla każdego bezdomnego jest inny. Aby im naprawdę pomóc, należałoby zająć się każdym indywidualnie. Stąd pytanie – czy Schronisko traktować jako pomoc doraźną, dać bezdomnemu wyżywienie i miejsce do spania, pozostawiając go samemu sobie, czy uwzględnić nie tylko jego materialne trudności, bo źródło tych problemów tkwi zupełnie gdzie indziej?

Analiza historii życia naszych mieszkańców wykazuje, że tragedia tych ludzi rozpoczęła się o wiele wcześniej. Bardzo często jej źródło tkwi w dzieciństwie. W wielu wypadkach bezdomni wywodzą się z rodzin patologicznych, gdzie alkoholizm i problemy za tym idące wysuwają się na plan pierwszy, z rodzin rozbitych, niepełnych. Niektórzy z nich we wczesnym dzieciństwie stracili jedno, a nawet dwoje rodziców, wychowywali się sami, chociaż byli pod opieką cioci, babci, domu dziecka i jak twierdzą, nigdy nie zaznali od drugiej osoby miłości. Jak zacząć budować, gdy brakuje fundamentu? Jak pomóc, np. mężczyźnie, który wychowywał się w domu dziecka, rozpadł się jego związek małżeński, popadł w konflikt z prawem, wyszedł na wolność, ale nie ma tu nikogo i nic. W końcu trafia do Schroniska i twierdzi, że jedyne co mu zostało to picie, bo wtedy nie zastanawia się nad swoim losem, jest mu trochę lżej.

Zdajemy sobie sprawę z powagi występujących, zazwyczaj nakładających się na siebie, problemów ludzi bezdomnych. Od kilku miesięcy wypracowujemy wewnętrzny program funkcjonowania Schroniska, co dało już pewne efekty, chociaż wciąż mamy świadomość tego, że należy wciąż poszukiwać skutecznych form pomocy bezdom-

nym. Z tego powodu od września 1995 r. pracuje w Schronisku pedagog. Jesteśmy zdania, że kadra Schroniska wymaga poszerzenia.

Przyjęcie nowej osoby do Schroniska rozpoczynamy od wstępnej rozmowy z nią, by poznać jej aktualną sytuację życiową i zaznajomić ją z obowiązującym regulaminem. Nowo przybyły przechodzi okres próbny, w czasie którego poznaje się go i decyduje o dalszym postępowaniu. W tym czasie wypełniony zostaje kwestionariusz osobowy mieszkańca i przeprowadzona dłuższa z nim rozmowa. Stanowi to próbę rozpoznania stanu psychicznego bezdomnego.

Do Schroniska trafiają również tzw. „cwaniacy”, którzy chcą wyciągnąć z pobytu tutaj tylko korzyści materialne. Bardzo szybko „spalają się”, są wydalani bądź sami odchodzą. Są tacy, którzy stwierdzają, że to miejsce nie odpowiada im z różnych względów i po krótkim pobycie odchodzą. Większość szuka tutaj prawdziwej pomocy. Mamy jednostki zagubione, które zupełnie nie wiedzą jak żyć, dorosłych mężczyzn o postawie dziecka. Trafiają również tacy (zwykle na krótko), których trudna sytuacja życiowa i pobyt w tym miejscu mobilizują do działania (aktywnie poszukują pracy, mieszkania). Niestety należą oni do mniejszości. Większość to osoby bierne, dla których życie stoi jakby w miejscu i nie chcą, inni nie potrafią tego zmienić. Im dłużej ten okres trwa, tym trudniej taką osobę włączyć do aktywnego życia osobistego, zawodowego, społecznego.

Pobudzenie mieszkańca do działania konieczne jest zarówno na terenie samego Schroniska, jak i poza nim. Stąd też samo wyjście na spacer jest dla bezdomnego lepsze, niż wielogodzinne siedzenie w pokoju. „Coraz bardziej mi się nic nie chce, jest mi już wszystko jedno” – to wypowiedź mężczyzny, który od czterech lat mieszka w schroniskach dla bezdomnych. Próbujemy takie postawy zmieniać, staramy się zapobiegać powstawaniu nowych

Od poniedziałku do piątku o godzinie ósmej rano spotykają się chętni mieszkańcy i pracownicy na modlitwie. Na bazie odczytanego fragmentu „Pisma Świętego” odbywa się rozmowa nie tylko o sprawach wiary, ale także o życiu w ogóle. Z mieszkańcami Schroniska spotyka się również ks. Jan Mazur – duszpasterz bezdomnych.

Niektórzy z bezdomnych należą do wspólnot neokatechumenalnych. Jest to dobry sposób na nawiązanie przez bezdomnego kontaktów z ludźmi z różnych grup społecznych, sposób na wypełnienie czasu. Mamy bezdomnych, dla których wspólnota stała się ich nową rodziną.

Od dłuższego czasu do wykonywania różnych czynności na terenie Schroniska zobowiązani są jego mieszkańcy, najczęściej ci, którzy nie pracują i ci, którzy nie mają własnych dochodów. Stopniowo przyjmują coraz bardziej odpowiedzialne funkcje:

– pracują w kuchni, w recepcji, sprzątają budynek i posesję, prowadzą magazyny, pełnią rolę sanitariusza. Spośród bezdomnych zatrudniani są również pracownicy Schroniska. Jeden z mieszkańców pełni funkcję opiekuna.

Jak dotąd takie prowadzenie domu sprawdza się i naszym zdaniem jest to korzystne dla prowadzenia tego typu placówki. W ramach terapii zajęciowej powinniśmy mieć możliwość dania pracy bezdomnym, np. w gospodarstwie rolnym.

Wciąż trudny jest dla nas wybór skutecznych działań wobec osób uzależnionych od alkoholu. Kierowanie ich na oddział odwykowy nie daje efektów. Nie jest możliwe utrzymanie zupełnej abstynencji wśród mieszkańców, mimo usilnych starań. Mamy jednostki głęboko uzależnione, które nie dają się prowadzić, osoby odrzucone przez swoje rodziny, którym medycyna i prawo nie są już w stanie pomóc. Co mamy z takimi ludźmi zrobić? Jak długo, ile razy dawać im kolejną szansę? Alkoholicy uciążliwi są nie tylko dla pracowników Schroniska, ale i dla jego mieszkańców. Według regulaminu nie powinno ich tu być, a stanowią przecież znaczny procent bezdomnych. Jak postąpić, np. wobec 64 letniego mężczyzny, który jest po operacji usunięcia krtani i części języka i jest nałogowym alkoholikiem? Jakie zastosować wobec niego metody? Zrobi wszystko, by się napić. Jeżeli tutaj nie będzie dla niego miejsca pozostanie mu tylko ulica i... o czym on sam pisze – śmierć.

Przychodzący z miasta pijani mieszkańcy nie mają prawa wstępu na teren Schroniska. Jeżeli ta sytuacja się powtarza przenoszeni są na noclegownię. Po kilku takich zachowaniach zostają usunięci. Za jakiś czas proszą o ponowne przyjęcie.

Uzależnieni, którzy posiadają własne dochody, mają obowiązek oddawania ich do tzw. depozytu, abyśmy chociaż w części mieli kontrolę nad wydawaniem tych pieniędzy.

Za pośrednictwem schroniska chętni kierowani są na leczenie odwykowe. Przynosi to jednak znikome efekty, nieliczni wytrzymują ten okres leczenia. Zachęcający do dalszej pracy jest fakt, że wśród nich znajdują się już tacy, którym udało się być trzeźwymi przez kilka miesięcy.

Zamierzamy kontynuować podjęte już działania. Wciąż szukamy nowych rozwiązań, które sprawdziłyby się w pracy z bezdomnymi. Z tego względu widzimy konieczność poszerzenia kadry Schroniska. Dla części mieszkańców Schronisko to jedyne miejsce, jakie im pozostało, ostatnia szansa, by sobie pomóc – my jesteśmy po to, by im służyć. To, co najważniejsze – nie możemy (nie mamy prawa) gardzić tymi ludźmi, nie możemy mówić im „jesteś zły”.

Nie wszyscy mieszkańcy Lublina wiedzą, że w mieście funkcjonuje schronisko dla ludzi bezdomnych. Ci, którzy wiedzą, różne mają wyobrażenia na temat tego miejsca. Są tacy, dla których Dolna Panny Marii 32 to „śmietnik”, gdzie można „podrzucić” każdego niepotrzebnego lub przeszkadzającego człowieka, dla innych „śmietnik”, który należy „wysadzić w powietrze”, jak stwierdził jeden z interweniujących tu policjantów.

Jak jest naprawdę?

Schronisko dla Bezdomnych im. Św. Brata Alberta w Lublinie pełni w naszym mieście rolę schroniska, szpitala, poradni, domu opieki, hospicjum, dla niektórych jest więzieniem bez krat, z którego mogą wyjść w każdej chwili, lecz nie mają gdzie i do kogo. Dla innych staje się ich domem rodzinnym.

Na szczęście, są ludzie życzliwi temu miejscu. Prosimy, by nas wspierali nie tylko materialnie, ale duchowo, by pamiętali o nas, chociażby w swojej modlitwie.

Renata Bartosiewicz